Rolbiecki, Waldemar

Za co powinniśmy kochać Leona Winiarskiego?

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 15/3, 601-602

1970

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

P O L E M I K A

Waldemar Rolbiecki

ZA CO POWINNIŚMY KOCHAĆ LEONA WINIARSKIEGO?

Na dwu zebraniach Zespołu Metodologii Zakładu Historii Nauki i Techniki PAN w Krakowie w dniach 17 marca i 19 maja 1970 r. była referowana i dyskutowana praca Zbigniewa J. Bezwińskiego poświęcona Leonowi Winiarskiemu, jedynemu znaczniejszemu polskiemu reprezentantowi szkoły mechanistycznej w socjologii, który najważniejsze swe prace opublikował w latach 1898—1900 [1].

Referent, dr Bezwiński świadomie uchylił się (czy też — jak sam pisze w tzw. tezach swego referatu — abstrahował) od merytorycznej krytyki koncepcji Winiarskiego (co jednak nie przeszkodziło mu parę razy twierdzić, że ta czy inna myśl Winiarskiego — to „myśl dobra, lecz brak jej konsekwentnego rozpracowania"). Natomiast zarówno w referacie jak i w dyskusji sporo uwagi poświęcono kwestii: o ile koncepcje Winiarskiego były oryginalne, tj. samodzielne (zresztą nie przyznając im większych walorów pod tym właśnie względem).

Przeciw takiemu stawianiu sprawy zgłosiłem w dyskusji *votum separatum* (opatrując stawiany problem metodologiczny powyższym żartobliwym hasłem wywoławczym — trawestacją *Ferdydurki* Gombrowicza). Ponieważ zaś *casus* Bezwiński—Winiarski jest tylko jednym z dość częstych ostatnio przejawów pewnej tendencji uprawiania historii nauki — tendencji, którą uważam za niewłaściwą — przeto poruszam niniejszym tę sprawę na szerszym forum „Kwartalnika".

Chodzi mi mianowicie o słuszny wybór zasadniczego, głównego punktu widzenia, z którego historyk nauki powinien rozpatrywać wszelkie postacie uczonych i ich koncepcje. Twierdzę, że tym zasadniczym punktem widzenia, tym zasadniczym względem, pod którym należy oceniać te postacie, jest wzgląd na ich obiektywny wkład w rozwój nauki, ich przyczynienie się do jej faktycznych postępów. Względowi temu ustępować powinny wszelkie inne względy — w tym także wzgląd na oryginalność czyli samodzielność tworzonych koncepcji.

Jeżeli więc ktoś np. oryginalnie rozwija Ptolomeuszową geocentryczną koncepcję wszechświata, lecz czyni to w wiele lat po wystąpieniu Kopernika, lub oryginalnie rozwija koncepcję katastroficzną Cuviera, lecz czyni to (podobnie zresztą jak sam Cuvier) po wystąpieniu Lamarcka (a tym bardziej, gdy czyni to po wystąpieniu Darwina), lub oryginalnie rozwija w duchu Hobbesa mechanistycznie materialistyczną teorię społeczeństwa ludzkiego, lecz czyni to w wiele lat po wystąpieniu Marksa, a także już po wystąpieniu wielu jego kontynuatorów — to najważniejszym faktem, który powinien stwierdzić historyk nauki, jest to, że bohater jego jest obiektywnie zacofany, tj. że nie nadąża za postępem we własnej dziedzinie nauki, skoro rozwija koncepcje już przeżyte. Kwestia oryginalności

[1] Por.: sprawozdania z tych zebrań w niniejszym numerze „Kwartalnika" ss. 657—661.

pomysłów danego uczonego w rozwijaniu tych przeżytych koncepcji, a także jego priorytety w tej dziedzinie, a nawet oddziaływanie na ewentualnych własnych następców — są to sprawy w wielu wypadkach może ważne, ciekawe, ale zawsze drugorzędne.

Na wszelki wypadek dodać muszę, iż niniejsze uwagi bynajmniej nie mają na celu ogólnego dyskredytowania bardzo interesującej pracy pana dra Bezwińskiego, ani (tym bardziej) „szargania" postaci prof. Leona Winiarskiego, lecz jedynie (co już zresztą oznajmiłem na wstępie) przeciwstawienie się postawie metodologicznej reprezentowanej przez tę pracę.